

RekaBit

<http://rekabit.pl/~sszady/cms/>

Ewolucja... bzdura?! (Różne)

Teoria inteligentnego projektu kontra neodarwinizm

Człowiek - wynik ślepego przypadku czy zamysłu Bożego?

Media polskie skąpo donoszą o sporze toczącym się między zwolennikami tzw. teorii inteligentnego projektu (Intelligent Design) a obrońcami neodarwinizmu. A tymczasem idzie o podstawowe zasady. O obalenie panoszącego się blisko od 150 lat we wszystkich sferach życia ewolucjonizmu (źródła wszelkiej poprawności), uzurpującego sobie prawo do twierdzenia, jakoby naukowo zostało udowodnione, że Boga nie ma.

W 1859 roku Karol Darwin, po dwudziestu latach zbierania dowodów na poparcie prawdziwości wcześniej sformułowanych hipotez, ogłosił pracę "O powstawaniu gatunków."

Na podstawie obserwacji zmienności wewnątrzgatunkowej i mechanizmu formowania się ras, stwierdził, że wszelkie istoty żywe, począwszy od jednokomórkowca do człowieka, powstają w wyniku procesów naturalnych, bez udziału czynnika nadprzyrodzonego. Między organizmami żywymi trwa walka o byt, przez co przeżywają te lepiej przystosowane do środowiska i to one przekazują dobre cechy innym pokoleniom. W ten sposób następuje doskonalenie, powstawanie nowych gatunków i wymieranie starych -ewolucja.

Jego teoria miała ogromne znaczenie w XIX wieku. Podważyła wszystkie istniejące poglądy dotyczące tego, skąd w ogóle wzięło się życie. Do czasu pojawienia się pracy Darwina powszechnie uznawano, że to Bóg jest stwórcą wszystkiego, jak głosi Biblia. Było to tzw. kreacjonizm.

Tymczasem ta praca dawała wszystkim przeciwnikom takiego ujęcia pretekst do tego, aby "naukowo" głosić, że nie ma Boga, że wszelkie życie powstaje przypadkowo, w wyniku procesów naturalnych. Tym samym można było podważyć istnienie tzw. prawa naturalnego, czyli uniwersalnego i niezmiennego systemu wartości.

Tak bardzo to się spodobało wszelkim przeciwnikom wiary, że natychmiast przenieśli takie ujęcie do innych dziedzin życia (ewolucjonizm). Karol Marks przeniósł je do ekonomii i organizacji społeczeństwa. Ernst Haeckel do filozofii i kwestii światopoglądowych.

Świeżo zauroczeni nową teorią obrońcy darwinizmu natychmiast zaczęli walkę o uznanie jej jako koncepcji, którą należy poważnie traktować.

W 1860 roku dochodzi do słynnej utarczki słownej między biskupem anglikańskim S. Wilberforcem a naukowcem T.H. Huxleyem. W 1925 r. ma miejsce tzw. "małpi proces" w USA, gdzie w stanie Tennessee uchwalono zakaz nauczania w szkołach publicznych teorii o ewolucyjnym pochodzeniu człowieka. Przeciwko temu zakazowi wystąpiła niezwykle aktywna Amerykańska Unia Wolności Obywatelskich (ACLU), obecnie promotor praw m.in. homoseksualistów i obrończyni kompromitującej się teorii darwinowskiej.

Jednym z celów tego procesu było ośmieszenie zwolenników dosłownej interpretacji tekstów biblijnych, jak również zwrócenie uwagi na ewolucjonizm jako satysfakcjonującą propozycję intelektualną, przy pomocy, której można właściwie wszystko wyjaśniać.

Sto lat później promotorzy ewolucjonizmu otrzymali wsparcie profesorskie w koledżach Ivy League (USA). Dzięki namowom Juliana Huxleya, dyrektora generalnego UNESCO (edukacyjnego i naukowego ramienia ONZ), rząd amerykański sfinansował projekt wprowadzenia do połowy szkół średnich podręczników ewolucyjnej biologii (w Europie uczyniono to dużo wcześniej). W odpowiedzi

na to posunięcie grupy protestanckie zaczęły pisać własne podręczniki, zakładać szkoły średnie, wydawnictwa itp.

Dr Henry Morris, założyciel Instytutu Badań nad Stworzeniem zaproponował, aby w szkołach średnich obok teorii ewolucji prezentować także tzw. kreacjonistyczne ujęcie, opierając się na dowodach naukowych. I w 1980 roku, po zwycięstwie Republikanów w dwóch stanach w Luizjanie i Arkansas uchwalono, że w szkołach mają być nauczane obie koncepcje. Natychmiast do sporu wkroczyła ACLU, za przyczyną której sprawa trafiła do Sądu Najwyższego. Uznał on to prawo za niezgodne z konstytucją (sprawa Edwards przeciw Agullard, w której powołano się na zasadę rozdziału Kościoła od państwa).

Inteligentny Projekt

Można powiedzieć, że spór między kreacjonistami (zwolennikami biblijnego ujęcia stworzenia świata i życia) a ewolucjonistami (zwolennikami powstania świata i życia w wyniku przypadkowych procesów naturalnych) trwał od czasów pojawienia się teorii Darwina przez cały czas. Jednak zaostrzył się on szczególnie w ostatnich latach, kiedy dołączyli do niego twórcy tzw. teorii Inteligentnego Projektu (Intelligent Design), skupieni głównie w USA.

Jest to wzrastająca z roku na rok grupa naukowców, którzy zgromadziwszy wiele dowodów naukowych, kwestionują założenia teorii ewolucyjnej, funkcjonującej we wszystkich naukach jako niepodważalny dogmat (oczywista prawda). Tym samym stali się tymi, którzy dostarczają poważnych argumentów dla kreacjonistów, chociaż jak sami podkreślają są wśród nich ludzie niewierzący, jak i wierzący różnych wyznań. Stąd ta gorąca debata, która toczy się za Oceanem.

A zaczęło się w 1993 roku, kiedy niewielka grupa naukowców i filozofów z głównych centrów akademickich USA i Europy spotkała się w małym miasteczku Pajaro Dunes w Kalifornii, aby przedyskutować teorię Darwina.

Każdy z nich miał odnośnie niej poważne wątpliwości. Ta teoria, w świetle najnowszych odkryć naukowych, nie pozwalała w sposób satysfakcjonujący wyjaśnić wiele kwestii związanych z powstawaniem życia. Uczestnicy seminarium postanowili więc skupić się na badaniach i wyjaśnieniu kwestii powstania życia nie na drodze przypadkowych procesów naturalnych, ale jako wynik procesów inteligentnie zaprojektowanych. Innymi słowy, skupili się na tym, aby wykazać, że istnieje jakiś czynnik inteligentny, który sprawił, że życie w ogóle się pojawiło.

O ile ewolucjoniści badają związek między systemami biologicznymi, o tyle zwolennicy teorii ID zajmują się badaniem pojedynczych systemów, w celu określenia w jakim stopniu mogą one ewoluować - przy udziale i bez udziału inteligencji. I ta ograniczona zdolność do ewoluowania w wyniku działania czynników naturalnych stanowi dowód na ID.

I tak np. Michael Behe, profesor biochemii przyznaje, że przez wszystkie lata nauki w szkole wierzył, że to darwinowska teoria ewolucji tłumaczyła wszystko to, co widzimy w biologii, tylko dlatego, że jego nauczyciele mówili, że tak jest i akademicka atmosfera nie pozwalała jej podważyć. Kiedy jednak wstąpił na wydział Lehigh University mógł rozpocząć badania, które pozwoliły znaleźć przekonujące argumenty podważające teorię Darwina. Zaniepokojony tym ogłupianiem go przez tyle lat rozpoczął badania laboratoryjne, które wykazały, że hipotezy Darwina nie mogą dostatecznie wytłumaczyć złożoności natury.

Odkrycia naukowe a prawda o życiu

Behe miał ogromną przewagę nad wcześniejszymi naturalistami z powodu eksplozji w XX wieku wiedzy na temat budowy komórki, podstawowej jednostki życia. Dzięki osiągnięciom technologicznym przekonano się, że komórka składa się z ogromnej liczby mikroskopijnej wielkości molekularnych maszyn transportujących składniki z jednego końca do drugiego.

Ruch w komórce można by porównać do korka, utworzonego przez pojazdy w niesłychanie dużej metropolii, z tym jednym wyjątkiem, że te tzw. biologiczne maszyny są nieredukowalnie złożone.

Jedna maszyna, witka bakteryjna działa i wygląda jak silnik, który posiada 30 żywych części. Jeśli któreś zabraknie, ta skuteczność maszyny nie jest po prostu zmniejszona, ona przestaje działać. Dlatego też twierdzenie, że te nieredukowalnie złożone "maszyny" mogły się rozwinąć w wyniku "licznych, następujących po sobie nieznaczących zmian", jak utrzymuje teoria Darwina, nie jest realistyczne. Co więcej, zgodnie z darwinowską koncepcją naturalnej selekcji, organizm odrzuca te zmiany, które nie są pomocne mu do przetrwania a zachowuje te, które są potrzebne. Jednak, czy mogły darwinowskie małe, sprzyjające zmiany wytworzyć witkę bakteryjną? Skoro działa ona tylko wtedy, kiedy jest zupełnie złożoną, to w jaki sposób powstała ta złożoność? Co niby miałyby być zachowywane i przekazywane następnym pokoleniom a co odrzucane?

Na tej podstawie Behe doszedł do wniosku, że naturalna selekcja nie może wyjaśnić pochodzenia witki bakteryjnej, ani żadnego innego nieredukowalnie złożonego systemu biologicznego. Zamiast niej proponuje on teorię inteligentnego projektu (ID).

O ile niektórzy naukowcy widzieli ogromne trudności w udowodnieniu twierdzenia, że tak niesłychanie złożone organy jak oko, ucho, czy serce mogły rozwinąć się w długim okresie, tak Dean Kenyon skierował swoje zainteresowania na kwestie pochodzenia życia w ogóle. Przez wiele lat ten czołowy darwinista w dziedzinie chemii, współredaktor najpopularniejszych podręczników, szeroko znany w świecie, próbował wyjaśnić naturalistycznie, w jaki sposób życie pojawiło się na ziemi. Jednak pewien problem bardzo go niepokoił od czasu odkrycia struktury DNA.

DNA to długa nić, składająca się z sekwencji czterech różnych nukleotydów, które przechowują i przekazują informacje odnośnie tego w jaki sposób mają być budowane cząsteczki białek, które każda komórka potrzebuje, aby przetrwać.

Białka to długie sekwencje aminokwasów (minimalnie potrzeba ich kilkaset). Każda trójka nukleotydów z DNA jest przyporządkowana tylko do jednego aminokwasu.

Kenyon nie mógł wyjaśnić, w jaki sposób pierwsze białka mogły zostać uporządkowane nie posiadając genetycznych instrukcji? Pierwsza komórka, aby mogły powstawać dalsze formy życia musiała posiadać DNA, który mógłby być replikowany (kopiowany). Ale skąd on pochodził?

Kenyonowi, który spędził sporo lat swego życia na udowodnienie naturalnej ewolucji, jedynie jedno rozwiązanie się nasuwało: ID. Każdy organizm musi być w pełni funkcjonalny, bo inaczej zostanie wyeliminowany przez środowisko. Pierwsza komórka nie mogła powstać na drodze małych kroczków. Są to dwa kluczowe argumenty podnoszone przez twórców teorii inteligentnego projektu, którzy kwestionują teorię ewolucji. Jednak to nie wszystko. Coraz nowsze odkrycia sprawiają, że tych wątpliwości powstaje coraz więcej.

Wątpliwości

Bardzo znana jest sprawa Colina Pattersona, paleontologa z Brytyjskiego Muzeum Historii Naturalnej, który już w 1981 roku podczas wykładu wygłoszonego w Nowym Jorku mówił, że zajmował się badaniem ewolucji przez 20. lat i zdał sobie sprawę, że tak naprawdę nie ma ani jednej rzeczy, która bez wątpienia byłaby prawdą. W związku z tym zaczął zadawać pytania naukowcom różnych dziedzin, którzy potwierdziliby w stu procentach, że choć jedna kwestia dotycząca ewolucji jest prawdziwa. I niestety nie znalazł takiej odpowiedzi.

Widać, że jest to pewien schemat, który jakoś pozwala tłumaczyć pewne obserwowane zjawiska, ale ma on tak wiele wad, że aż dziwi tak mocne obstawanie przy nim.

Paradoksalnie przypadek, a może raczej zrzędzenie Opatrzności sprawiło, że zupełnie przewartościowano zasady dotyczące określania wieku skał (istotne dla ewolucji ze względu na datowanie skamielin).

W połowie maja 1980 r. nastąpił [wybuch góry św. Heleny](#) w stanie Waszyngton w USA. Ten wybuch spowodował podmuch, który z kolei przeniósł wody pobliskiego jeziora na sąsiednią górę, a powrót tej wody doprowadził do obsunięcia się całego zbocza. W ciągu kilkudziesięciu godzin powstała nowa formacja osadowa, w której różne składniki zostały uporządkowane w pokłady wraz z tzw. kieszeniami substancji organicznych, przekształcających się w węgiel brunatny. Szybka erozja nowej

formacji (niecałe dwa lata) wyłobliła kanion głęboki na 40 m, odsłaniający jak w Wielkim Kanionie w Kolorado nowe uporządkowane pokłady.

Ta lokalna katastrofa spowodowała, że przewartościowano zasady określające, w jaki sposób i w jakim czasie powstawały skały osadowe. Okazuje się, że dotychczasowe datowania mają się nijak do tego co można było zaobserwować, gdyż przyjmowały one setki milionów lat na powstawanie skał.

Tymczasem ten okres jest znacznie, a leto znacznie krótszy - zamiast setek milionów lat mogą to być tygodnie, tym samym na ewolucję nie ma czasu.

Znajdowane na różnych poziomach skamieliny (skamieniałe szczątki dawnych organizmów zwierzęcych i roślinnych zachowane w skałach) często nie różnią się między sobą a powinny, bo zgodnie z teorią ewolucji dzieli je setki milionów lat (poziomy określają czas, z którego pochodzą, przy czym różnice między poziomami to miliony lat).

Wielokrotnie też ze zdumieniem odkrywa się tzw. żywe skamieliny, czyli organizmy uważane za pochodzące z jakiejś odległej ery geologicznej a żyjące obecnie. A tak nie ma prawa się dziać, zgodnie z założeniami teorii ewolucji. itp.

Mimo tych nowych odkryć jej obrońcy robili i wciąż robią co mogą, aby ją utrzymać nie pozwalając na głośne wypowiedzianie wątpliwości. Dochodzi nawet do fałszerstw. Na przykład tzw. człowiek z Pitdown miał ludzką czaszkę, małpią żuchwę i odpowiednio dopiłowane zęby. Przez 50 lat był koronnym dowodem na ewolucję!

Bardzo znany jest też schemat, ukazujący rozwój od szympansa poprzez neandertalczyka, aborygena do Skandynawa. W szczególności zapamiętuje się z niego redukcję owłosienia i wyprostowywanie sylwetki. Tymczasem pierwszy znaleziony neandertalczyk (człowiek pochowany rytualnie) był pochylonym, zreumatyzowanym, starym osobnikiem, świetnie pasującym w środek serii prostujących się istot pokazywanych na schemacie.

Krytycy teorii ewolucji przyznają, że przy jej pomocy da się wyjaśnić jedynie bardzo proste systemy (ewolucja rozumiana jako zmienianie się organizmów z upływem czasu). Zupełnie ten sposób wyjaśniania zawodzi w przypadku struktur złożonych (niemożliwe jest, aby struktury złożone powstały w wyniku naturalnej selekcji i wali o byt; one musiały już na samym początku istnieć, co wskazuje na to, że zostały zaprojektowane, stworzone przez istotę rozumną).

Teoria ewolucji opiera się m.in. na tzw. filogenezie, czyli podobieństwie między organizmami. Te podobieństwa traktuje się jako dowód na pokrewieństwo, czyli wspólne pochodzenie. Tymczasem w sporze o ewolucję chodzi nie o podobieństwo, lecz różnice - o źródło niepodobieństw, czyli np. skąd się wzięły różne płcie, różne organy itp. A tego ta teoria nie potrafi wyjaśnić. Dlatego pozostaje hipotezą a nie teorią.

Odkrycia w genetyce wykazały, że zmiany wewnątrzgatunkowe powstają, nie, jak to chciał Darwin, w wyniku wzrostu informacji, lecz - rekombinacji (mieszania) i redukcji informacji genetycznej.

Wątpliwości jest wiele. Krytykom ewolucji w szczególności chodzi o to, że wszelkie dostępne dane wskazują na to, że życie nie jest wynikiem przypadku lecz zamysłu, że zostało inteligentnie zaprojektowane.

Co więcej, nawet niektórzy twierdzą, że wszechświat został zaprojektowany, aby służyć człowiekowi. W świetle badań naukowych, jak głosi astrobiolog, Guillermo Gonzalez, Ziemia jest idealną planetą do życia dla złożonych organizmów żywych, jest także najdogodniejszym miejscem do obserwowania wszechświata. I niewielkie zmiany, np. masy księżyca, grawitacji itp. spowodowałyby, że nie powstałyby idealne warunki do życia, jak również niemożliwa byłaby obserwacja wszechświata. Wszelkie wątpliwości powinni rozstrzygnąć sami naukowcy, przedstawiając wiarygodne dowody. Nie można obstawać przy czymś co nie jest prawdziwe, a jedynie wygodne.

Ten spór może nie byłby tak ważny i mógłby się spokojnie odbywać jedynie w świecie nauki, gdyby nie fakt, że ta błędna koncepcja materialistycznego i naturalistycznego ujmowania rzeczywistości (a więc wykluczanie nawet oczywistych faktów, które sam rozsądek podpowiada) przeniesiona została do filozofii, socjologii, polityki, ekonomii, itp. I uznana za jedyną absolutnie prawdziwą, a więc bezdyskusyjną. Stąd bierze się ta tzw. poprawność polityczna, naukowa itp.

Krytyka

Kiedy początkowo zwolennicy ID próbowali kwestionować neodarwinowską teorię ewolucji, bo doszli do przekonania, że życie jest rozumnie zaprojektowane, a nie jest wynikiem przypadkowych zmian natura lnych, ich przeciwnicy ignorowali te uwagi.

Kiedy robiło się coraz głośniejsze zaczęto co niektórych zwalniać z pracy, dyskredytować w środowisku naukowym, nie puszczać ich publikacji w periodykach naukowych, ośmieszać i oczerniać, nie podejmując żadnej merytorycznej dyskusji.

Kiedy zrobiło się jeszcze goręcej na łamach prasy, periodyków naukowych ukazywały się teksty, w których w sposób jednoznaczny twierdzono, że to nie jest nauka, lecz teoria oparta na wierze (kreacjonizm). Teoria, która nie oferuje wiarygodnych świadectw na poparcie swoich twierdzeń, nie proponuje naukowych metod ich testowania, wysuwa argumenty "z niewiedzy" tam gdzie ewolucjoniści mają problemy z wyjaśnieniem pewnych kwestii.

Zwolennikom ID zarzuca się, że przez swoją argumentację hamują rozwój nauki i łamią metodologiczny naturalizm nauk przyrodniczych (zasada, że w naturze poszukuje się przyczyn naturalnych zjawiska a nie rozumności - absurd).

Tymczasem przeciwnicy neodarwinizmu mówią, że teoria inteligentnego projektu jest naukowa, nie opiera się na wierze lecz na odkryciach naukowych z ostatnich lat, a także na logicznym rozumowaniu (przyczynowo-skutkowym), które stanowiło podstawę rozumowania w przeszłości, jak to ujmuje S. Meyer.

ID jest wnioskiem wysnutym z danych biologicznych. Naturalnie, teoria inteligentnego projektu może wesprzeć wierzenia religijne, ale to nie znaczy, że właśnie z tego powodu ma być dyskredytowana.

Poza tym wniosek o istnieniu zamysłu w przyrodzie nie wynika z braku wiedzy, lecz właśnie z jej posiadania. Człowiek potrafi odróżnić, czy coś jest inteligentnie zaprojektowane, czy też powstało w wyniku procesów naturalnych.

Zwolennicy ID krytykują także zasadę metodologicznego naturalizmu, która pozwala dobrze opisywać tylko jakiś fragment rzeczywistości a nie całość. Dlatego nie może być kreowana na bezdyskusyjne założenie, w oparciu o które rozstrzyga się kwestię przed zbadaniem świadectw. Co, jeśli biologiczne układy zostały rzeczywiście zaprojektowane? Uparte trzymanie się naturalizmu nie pozwoli przekonać się o tym, czyli zafałszuje adekwatny ogląd rzeczywistości.

Metoda, którą się stosuje ma służyć dociekaniu prawdy a nie odwrotnie.

Debata publiczna

Ten spór, prawie nieobecny w Polsce medialnie (polscy naukowcy dyskutują o nim, istnieje [Polskie Towarzystwo Kreacjonistyczne](#)), odgrywa ważną rolę w USA, gdzie toczy się gorąca debata publiczna, w której chodzi o to, aby w szkołach średnich nauczając o początkach życia nie przedstawiać teorii ewolucji jako jedynej i wystarczającej, ale dopuścić także do mówienia o wszelkich wątpliwościach z nią związanych i teorii ID, która w świetle najnowszych danych naukowych, lepiej tłumaczy genezę życia.

Niestety, jak widać tak wielu jest to nie na rękę, że sami narażając się na śmieszność, podejmują desperackie kroki obrony statusu neodarwinizmu jako nienaruszalnego dogmatu do czego zaangażowali sądy.

W lutym 2004 r. Board of Education w Ohio, nadzorująca programy nauczania zaaprobowwała w podręczniku do biologii rozdział "Krytyczne analizy ewolucji". W innych stanach np. w Georgii, Minesocie, Missouri przedstawiciele Board of Education na razie spierają się o to. W Teksasie, zarządzono wprowadzenie korekty do podręczników biologii zdezaktualizowanych dowodów, popierających teorię ewolucji. W Kansas dopuszczono nauczanie obu teorii.

Tymczasem, kiedy w ubiegłym roku Board of Education z Dover (Pensylwania) nakazała nauczać na lekcjach biologii o brakach teorii ewolucji i ID jako alternatywy dla niej do akcji wkroczyła ACLU, która namówiła rodziców kilku uczniów do wniesienia sprawy do sądu. Rozpoczął się proces, o

którym głośno było nie tylko w USA, ale także w Europie. Sprowokował on prawdziwie gorącą dyskusję już nie tylko w świecie naukowym.

Sędzia John Jones, chcąc na trwałe zapisać się w historii, poczuł się jakby reprezentował cały Sąd Najwyższy i postanowił rozstrzygnąć spór między neodarwinistami (uznającymi, że wszelkie organizmy powstały w wyniku bezrozumnych i bezcelowych procesów) a zwolennikami teorii inteligentnego projektu (uznającymi, że życie zostało zaprojektowane). Tym samym w swojej gorliwości wkroczył w spór naukowy, który zamierzał arbitralnie raz na zawsze rozwiązać. Dobierając tylko te fakty, które pozwalały uzasadnić jego tezę, ignorując wszelkie dane naukowe wydał wyrok zakazujący kwestionowania teorii ewolucji, jako jedyne go naukowego wyjaśnienie początków życia. Uznał on, że ID jest nową formą kreacjonizmu, a więc nie jest nauką, lecz fundamentalizmem religijnym i dlatego nie może być nauczana w szkołach, bo złamano by konstytucyjną zasadę rozdziału Kościoła od państwa.

W przeciwieństwie do niego sędzia sądu stanowego w Teksasie Rick Perry w styczniu b.r. zapowiedział, że jest zwolennikiem dopuszczenia nauczania ID w szkołach. To stanowisko pokazuje, że ta debata jeszcze się nie skończyła, jakby chciał sędzia z Dover.

Zwolennicy neodarwinizmu są tak bardzo zdeterminowani, że nawet proponują zmianę obowiązującej w szkolnictwie publicznym definicji nauki. Obecnie nauka definiowana jest jako "systematyczna metoda ciągłego badania, realizowanego za pomocą obserwacji, stawiania testowalnych hipotez, pomiarów, eksperymentów, logicznych argumentów i budowania teorii prowadzących do bardziej adekwatnych wyjaśnień naturalnych zjawisk."

Darwiniści zaś chcą, aby zmodyfikować ją tak, aby mianem nauki określać "ludzką działalność poszukującą naturalnych wyjaśnień tego, co obserwujemy w otaczającym nas świecie."

Tego typu próby redefiniowania pojęcia nauki świadczą o słabości darwinistów, którzy nie są w stanie obronić teorii ewolucji na gruncie rzetelnej wymiany naukowych argumentów, tylko poprzez manipulacje przy niej pragną wykluczyć jakikolwiek krytycyzm.

Sami oni uważają, że to nie jest ich słabość lecz konieczność mająca na celu przeciwstawić się inwazji na publiczne szkolnictwo religijnych ideologii, ukrywanych pod płaszczykiem naukowości, czym jest ich zdaniem ID.

Prasa amerykańska raz po raz donosi o szykanach wobec naukowców, krytykujących teorię ewolucji i wspominających o ID. Przykładowo profesor biologii w George Mason University straciła posadę po tym jak wspomniała o ID na wykładzie. Inny biolog w Smithsonian University dopuszczając do druku w kierowanym przez siebie periodyku naukowym tekstu o ID był zastraszany i oczerniany.

Pomimo jawnie nie sprzyjającej atmosfery w świecie naukowym zwolennikom ID, debata naukowa toczy się. I dobrze, bo po to są uniwersytety. Naukowcy mają mieć zapewnioną swobodę w dociekaniu prawdy, w formułowaniu hipotez i ich udowadnianiu oraz korygowaniu w oparciu o najnowsze odkrycia. A chcąc formułować tezy prawdziwe muszą mieć ogląd całej rzeczywistości i opierać się na rozumnym wnioskowaniu.

Sedno problemu jednak tkwi w czym innym

Otóż niedopuszczalne jest przenoszenie hipotezy t.e. do innych sfer (ewolucjonizm), uznając, że jest to zasada (pewnik a nie hipoteza, którą trzeba udowodnić), i w oparciu o nią wyjaśnianie i kreowanie rzeczywistości, której nie można krytykować. A to się właśnie stało. Socjalizm, humanizm, panteizm, teilhardyzm, modernizm - wszystkie te prądy filozoficzne, odrzucające istnienie Boga Stwórcy wywodzą się z ewolucjonizmu.

To właśnie teoria ewolucji dała podstawę naukową do odrzucenia Boga i zastąpiła go przez naturalną selekcję oraz inne procesy naturalne rzekomo wyjaśniające pochodzenia świata i wszystkich istot żywych.

To ona stanowiła podstawę socjalizmu narodowego, komunizmu, humanizmu, który m.in. twierdzi, że skoro Bóg nie istnieje a człowiek jest najbardziej inteligentną z istot, to on ustanawia wszelkie normy tak jak chce.

Humanizm uznaje, że nie istnieje żaden uniwersalny, ponadczasowy, niezmienny system wartości w oparciu o który powinno być budowane prawo. Człowiek będąc wynikiem przypadku, podlegając ewolucji w sposób elastyczny ustanawia prawa o dopuszczalności profanacji, nudyzmu, homoseksualizmu, aborcji, eutanazji, narkotyków, rozwodów itp. Wszystkie normy muszą odpowiadać na zapotrzebowanie środowiska, mają one służyć sukcesowi jednostki czy grupy ludzi je stosujących, a może on być osiągnięty wszelkimi dostępnymi środkami - walka o byt.

Inną konsekwencją ewolucjonizmu jest traktowanie człowieka na równi ze zwierzętami (dlatego, że powstały w wyniku działania tych samych czynników naturalnych), stąd dopuszcza się manipulowanie przy genach ludzkich, tak samo jak prowadzi się takie eksperymenty na zwierzętach. Już Aldous Huxley pisał w "Nowym, wspaniałym świecie" (1932 r.) o świecie zamieszkałym przez hodowanych w próbkach ludziach.

Obecnie w USA istnieją prężne ośrodki i ludzie jak np. E. O. Wilson, socjolog z Harvardu, które wspierają neodarwinowską t. e. po to, aby móc prowadzić eksperymenty na ludzkich genach.

Stąd nie trudno zauważyć, że choćby nie wiem jak poważne dowody naukowe pojawiły się podważające twierdzenia, jakoby ludzie także powstały w wyniku naturalnej selekcji i walki o byt, spotka się z wielkim oporem ze strony wszystkich tych, którzy nie mogą znieść obecności Boga i ślizgają się po powierzchni rzeczy nie dociekając prawdy.

Wielcy i znani obrońcy neodarwinizmu religii nienawidzą. Richard Dawkins, profesor biologii z Oksfordu (Wielka Brytania) pisze, że "wiera jest jednym z największych nieszczęść, które można porównać do wirusa ospy, jest jednak trudniejsza do wykorzenienia."

Daniel Dennet z Tuft University potępia konserwatywnych chrześcijan między innymi za "wprowadzanie w błąd swoich dzieci na temat świata naturalnego" i porównuje religie do dzikiego zwierzęcia: "względny bezpieczeństwa wymagają, aby religie były uwięzione w klatkach - jeśli jest to absolutnie konieczne."

Laureat Nobla, Steven Weinberg, z uniwersytetu z Teksasu mówi: "Osobiście uważam, że nauczanie współczesnej nauki jest czynnikiem powodującym korozję wierzeń religijnych, a ja jestem jak najbardziej za tym." Podobnych opinii jest więcej.

Czas pokaże co wygra: materialistyczne myślenie i indoktrynacja czy prawda o życiu.

Ale to nie wszystko. Ewolucjonizm w postaci modernizmu wkraść się do Kościoła, który próbuje niszczyć od środka.

Kościół katolicki a neodarwinizm

W lipcu 2005 roku kardynał Christoph Schönborn, arcybiskup Wiednia i główny redaktor *Katechizmu...*, w eseju, opublikowanym przez amerykański "New York Times" wyraźnie odniósł się do idei łączenia, jak się wyraził "dogmatu neodarwinowskiego" z doktryną Kościoła i wysnuwania wniosku, jakoby neodarwinistyczna wizja powstawania świata naturalnego była zgodna z nauczaniem Kościoła.

Owa teoria, która opiera się głównie na niepotwierdzonych postulatach zakłada, że wszelkie formy żywe, w tym człowiek powstały w wyniku niezaplanowanych i bezrozumnych procesów naturalnych. Jednak współczesne odkrycia nauk przyrodniczych dostarczyły sporo dowodów na to, że zmiany organizmów dokonywały się w czasie, ale wręcz przeciwnie do twierdzeń neodarwinistów, nie są one wynikiem przypadkowych procesów, lecz wskazują na istnienie zamysłu w przyrodzie, że są celowe, planowane i w dodatku kierowane.

Kardynał Schönborn wyjaśnił, że idea ewolucji, rozumianej jako pochodzenie od wspólnego przodka (chodzi o zmiany dokonujące się w pewnym czasie i dziedziczenie cech), może być prawdziwa, o ile zostanie dowiedziona. Zaś ewolucja rozumiana w sensie neodarwinowskim, czyli jako niekierowany i nieplanowany proces powstawania przypadkowych zmian i naturalnej selekcji nie może być prawdziwa.

Napisał on m.in., że "Kościół Katolicki pozostawiając dociekaniom przyrodniczym wiele szczegółów związanych z historią życia na Ziemi, głosi, że w świetle rozumu intelekt ludzki może łatwo i wyraźnie rozpoznać celowość i zamysł w świecie natury, do którego należy świat istot żywych."

Swoje argumenty szczegółowiej wyjaśnił w filozoficznym piśmie "First Things", które ukazało się w styczniu br., ponieważ okazało się, że wielu komentatorów katolickich nie zrozumiało jego eseju, albo pojęło go opacznie i tak samo przedstawiło. Jak sam zaznaczył, jego esej został napisany z tym zamiarem, aby przebudzić katolików z dogmatycznego snu o pozytywizmie w ogóle, a w szczególności o ewolucjonizmie. I wydaje się, że został on osiągnięty. Potępił modernistyczną karykaturę filozofii.

Odpowiadając na artykuł Barra tłumaczył, że współczesna nauka wykluczając z góry pierwsze i ostateczne przyczyny przystępuje do badania natury przy pomocy ograniczonej metody, a następnie uzurpuje sobie prawo do formułowania wniosków właśnie o pierwszych i ostatecznych przyczynach zjawisk.

Chodzi o to, że w sposób nieuzasadniony teorię Darwina rozciągnięto do sfery filozofii i na jej podstawie wysnuwa się także twierdzenia metafizyczne. I dalej niektórzy uzurpują sobie prawo do twierdzenia, że ta metafizycznie uboga wersja neodarwinizmu może być zgodna z prawdą filozoficzną (i dlatego z nauczaniem Kościoła Katolickiego) dotyczącym natury.

Tymczasem tylko pełny ogląd rzeczywistości, a więc uwzględniający także oczywiste prawdy, które rozum ludzki jest w stanie odczytać z uważnej obserwacji otaczającego go świata, odpowiednio skorygowane mogą doprowadzić do prawdziwych wniosków.

Nauka, która tego nie uwzględnia nie jest nauką lecz ideologią, jak napisał kardynał.

Agnieszka Stelmach

Artykuł pochodzi ze strony: <http://www.piotrskarga.pl/>

Polecam książkę: Ken Ham [Kłamstwo ewolucji](#) [PDF 4,02 MB]

[Polskie Towarzystwo Kreationistyczne](#)

- stamtąd z wielu odnośników polecam film z polskim lektorem: "[A Question of Origins](#)" [WMV 136 MB, 62 min]